

**CENY PRENUMERATY:**  
We Lwowie: miesięcznie . . . . . 2 korony  
za codz. dwukrotną dostawę dopłaca się 60 hal.  
Z jednokr. przesyłką w kraju i monarchii:  
mies. K 2'70, kwart. K 8'—, rocznie K 32'—  
Z dwukrotną przesyłką pocztową:  
mies. K 3'20, kwart. K 9'50, rocznie K 38'—  
W Niemczech miesięcznie . . . . . K 4'—  
W innych państwach Związku . . . . . K 5'—

# GAZETA

**CENY OGŁOSZEŃ:**  
Wiersz petytowy jednolamowy lub jego miej-  
sca 24 hal. — Nadesłane za wiersz petyto-  
wy lub jego miejsce 80 hal. — Po kronice  
i przed tekstem wiersz petytowy 2 korony.  
Nekrologia za wiersz 60 hal.  
Drobne ogłoszenia po 6 hal. za wyraz —  
najmniej 60 halerzy. Wyrazy tłustymi czcion-  
kami liczą się podwójnie.

# WIECZORNA

wychodzi dwa razy dziennie: o godzinie 2-giej po południu i o godzinie 6-tej rano („Gazeta Poranna“).

Nr. 2069.

Lwów, czwartek dnia 17. września 1914.

Rok IV.

**Cena egzemplarza 6 halerzy**

## O przyszłość Galicyi.

## Zajęcie Gródka. Jag. — Walka aeroplanów.

Otrzymaliśmy do zamieszczenia:

„Kijewlanin“ pisze:

Zamieściliśmy onegdaj odezwę do Polaków, wydaną przez Głównego dowódcę armii, a spowodowaną tą okolicznością, że na terenie naszej bojowej działalności z Austryą biorą udział galicyjsko-polskie organizacje sokołe, przyczem udział ten nie był nakazany dyscypliną wojskową, lecz był dobrowolny, świadczący o tem, iż pośród społeczeństwa w Galicyi, jeżeli nie w zupełności, to przynajmniej w pewnej części jego, istnieje wrogi nastrój dla Rosyi. To wrogie usposobienie, przejawiające się w takiej dzikiej i wstrętnej formie, jak używanie przez polskie organizacje sokołe przeciw wojskom rosyjskim kul dum-dum, stoi w zupełnym rozdzwieku z uczuciami i nastrojem Polaków, żyjących w Rosyi, a nawet za jej granicami, np. w W. Ks. Poznańskim, z temi uczuciami i nastrojem, które ze szczególnie jasnym naciskiem znajdujemy w odezwie do Polaków Głównego dowódcy.

Nie wątpimy o szczerości echa, jakie znalazła wśród Polaków wspomniana odezwa. Wierzymy także, że tembardziej powinno było odbić się w duszy Polaków w Rosyi to, co było widoczne pośród ich rodaków w Galicyi. Za wyraz tych uczuć uważać można przytoczoną w dzisiejszym „Kijewlaninie“ odezwę Polaków w Rosyi do ich braci w Galicyi. W odwołaniu się tkwi żal i odnosi się wrażenie szczerości. Tutejsi Polacy widzą w swoich braciach galicyjskich ludzi, zahypnotyzowanych przez kłamstwa niemieckie i podszepty niemieckie i dlatego uchylających się od wstąpienia na tę drogę, na którą obecnie postanowiło wstąpić cztery piąte narodu polskiego. Polacy tutejsi chcą przekonać zbłąkanych braci, aby zwrócili się na jedyną możliwą dla każdego Polaka drogę, na drogę bezwzględnej walki z germanizmem. I powiemy od siebie, że obecnie ta droga jest łatwiejsza dla Polaków, bo po niej kroczy armia rosyjska. Niechże więc będzie wysłuchany ten trzeźwy głos polski i niech otrzeźwi sprowadzonych na bezdroża przez kłamstwa i podszepty niemieckie.

### Głos Polaków z Rosyi, do Polaków z Galicyi.

W numerze wczorajszym wydawanej w Kijowie gazety polskiej „Dziennik Kijowski“ wydrukowany jest artykuł p. t. „Do naszych braci w Galicyi“. Przytaczamy ten artykuł w jego głównej i najwięcej rdzennej części: Obecne położenie rzeczy w Galicyi napelnia nas głębokim

żalem, chociaż ono świadczy o tem, że tamtejsze społeczeństwo, będące od nas zupełnie odłączone i znajdując się pod wpływem otumanienia jego kłamstwami i podszeptami niemieckimi, łamie jedność polityczną polskiej myśli i nieopatrznie schodzi z tej drogi, którą znaczna część naszego narodu uznała za własną drogę. Staje się rzecz niepojęta. Wzniesione fale tragizmu historycznego Polski obryzgały się kroplami krwi naszych braci, oszukanych przez pruską prowokację, oni wierzą i poświęcają swoje życie za sprawę naszego ogólnego wroga. Oni zblądzi, a myśmy tutaj bezsilni, ponieważ najeżona bagnietami linia pograniczna odcięła ich od nas. Ani gorąca prośba, ani głos rozsądku, ani rozkaz, wyrażający wolę ogromnej części narodu, nie są w stanie tam się przedostać. My nie możemy im powiedzieć, my nie możemy oczu im otworzyć, nie możemy w tym ważnym momencie, jakiego nie było jeszcze dla nas od czasu rozdziałów, skłonić ich do zachowania duchowej równowagi i spokoju, gwarantujących jedność dążeń, nie sprowadzając groźnego niebezpieczeństwa dla ogólnej sprawy narodowej, której wszyscy jednakowo są oddani na śmierć i życie. My rozumiemy ich położenie, określane ich przynależnością państwową, rozumiemy obowiązki, wynikające z ich przynależności i obecnie więcej, aniżeli kiedyś przedtem, ciężkie. Oni czynią właśnie tragiczną obecną wojnę dla naszego narodu, którego synowie muszą walczyć w nieprzyjacielskich szeregach. O tym tragizmie mówił poseł Jaroński w „Dumie państwowej“. Ale nie należy nam powiększać tego tragizmu według własnej woli. Nie wolno dobrowolnie przelewać naszej krwi na to, aby pomagać temu, który rzucił rękawicę całemu światu kulturalnemu. Nie powinno się tracić naszej siły celem utwierdzenia władzy i potęgi naszego odwiecznego wroga i wroga całej rodziny słowiańskiej.

Nie powinno się rozgoryczać ludzi, chociażby nawet i w szlachetniejszym porywie, naruszać rozkazu, który jest wydany przez znaczniejszą część polskiego narodu. Złudnemi obietnicami, kłamstwem karmieni nasi bracia galicyjscy będąc odcięci od innych polskich okręgów, nie zdaje sobie sprawy z kierunku rozumniejszej myśli, polskiej dojrzałej w tych okręgach. Granice rozdzielające naród polski jeszcze nie zniknęły, dlatego myśl polska na całej tej przestrzeni ziem polskich jeszcze nie może się skupić. Jednakowoż komu drogę jest zjednoczenie naszych ziem, obwieszczone w odezwie Najwyższego Głównego Komendanta, kto ma choć najmniejszą możność komunikowania

się z braćmi po tej stronie granicy austriackiej, ten powinien dołożyć starań, aby wszędzie myśl polska była taka, jaka się sformułowała po tej stronie granicy. A ta myśl w zupełności stoi po stronie walczących z siłą niemiecką, która obecnie dąży do zmiżdżenia w swym uścisku całej Europy.

### Zajęcie Gródka Jagiellońskiego.

Gródek Jagielloński został zajęty przed paru dniami przez wojska rosyjskie, posuwające się ku zachodowi.

### Projekty galicyjsko-ruskiego stow. co do Galicyi.

Do „Kijewskiej Myśli“ donoszą z Petersburga 10 września:

Na posiedzeniu galicyjsko-rosyjskiego stowarzyszenia, pod przewodnictwem biskupa Eulogiusza, uchwalono rezolucję z żądaniem zaprowadzenia natychmiast w Prykarpackiej Rusi (t. j. Galicyi) takich urzędzeń, któreby bezwarunkowo zapewniały zupełne zespolenie tego kraju z wszechrosyjską kulturą. W tym celu rezolucya zawiera prośbę do rządu, ażeby przy tworzeniu centrów administracyi kraju przywrócił dawne znaczenie starożytnym rosyjskim miastom w Galicyi jak: Halicz, Trembowla, Busk i t. d., a pominął takie miasta, jak: Tarnopol i Stanisławów, które są administracyjnymi centrami obcego panowania. Dalej żąda rezolucya, aby mianować funkcjonaryszy administracyi z pośród ruskich działaczy, którzy potrafią odróżnić ruskie interesy, a to w tym celu, ażeby się nie powtórzyły gorzkie experymety z początków zeszłego stulecia w południowo i północno-zachodnim kraju; ponadto zaprowadzić odrazu język rosyjski w urzędowaniu, w sądownictwie i administracyi w Galicyi, utworzyć całą sieć rosyjskich szkół niższych i wyższych, a jednocześnie zamknąć instytucje, założone w celu wyzyskiwania i wypaczania rosyjskiej kultury; rozwinąć jak najrychlej w Galicyi działalność rosyjskich banków chłopskiego i szlacheckiego.

W Galicyi, jak dzienniki donoszą, mają być utworzone w obrębie generał-gubernatorstwa cztery gubernie: lwowska, halicka, przemyska



i czerniowiecka. Dzienniki te donoszą, że miano wano już pierwszych dwu gubernatorów. Są nimi: rzeczywisty radca stanu M. Mielnikow i ks Czartoryżski. Obaj gubernatorowie przybyli już do Galicyi: pierwszy do Brodów, drugi do Tarnopola i objęli już urządowanie.

## Bój lotników nad Żółkwią.

We Lwowie już przed kilku dniami mówiono o zgonie pewnego słynnego lotnika rosyjskiego na przeniesionem w przestwory „polu“ walci w okolicach Lwowa.

Z telegramów Pet. Ag. tel. zamieszczonych w rosyjskich gazetach, które wojskową pocztą połową ze spóźnieniem wczoraj otrzymaliśmy, dowiadujemy się, że był to słynny lotnik rosyjski Nesterow. Wiść o jego tragicznej śmierci wywołała w całej Rosyi powszechny żal, rosyjskie dzienniki poświęcają pamięci jego długie, entuzjastyczne nekrologi, stawiając go jako ozdobę i chlubę rosyjskiej awiatyki.

Nesterow wiele razy przelatywał na zwiady nad austriackimi wojskami, a pojawienie się jego na horyzoncie sprawiało zawsze wielkie poruszenie w szeregach austriackich. Znano już jego lot. Pojmani w niewolę austriaccy oficerowie i żołnierze opowiadali, iż zawsze odróżniali lot Nesterowa od wzlotów innych lotników. Austriaccy dowódcy — jak opowiadają jeńcy — obiecywali nagrodę temu, kto unieszkodliwi Nesterowa.

Przed niewielu dniami w okolicy Żółkwi pojawił się nad wojskiem rosyjskiem austriacki aeroplan, śledząc rozkład sił i szukając sposobności do rzucania bomb.

Nesterow wznosił się natychmiast w przestworza i zaatakował wroga.

Wywiązała się walka w powietrzu, w czasie której nastąpiło straszliwe zderzenie i obydwaj aeroplany runęły w przepaść. Lotnik uchronił wojska rosyjskie przed bombami austriackiego aeroplanu, lecz przepłacił to życiem.

Nesterow wznosiłszy się począł najpierw krążyć nad nieprzyjacielskim latawcem bardzo zręcznie i unikając zderzenia, usiłował zmusić nieprzyjaciela do opuszczania się coraz niżej i niżej. Gdyby mu się to było powiodło, aeroplan austriacki zostałby był zniszczony strzałami żołnierzy rosyjskich, albo dostałby się prosto do niewoli, zmuszony do wylądowania. W jaki sposób nastąpiło zderzenie, trudno powiedzieć, bój toczył się na znacznej wysokości i szczegółów nie podobna było zaobserwować. Albo Nesterow za blisko najechał na nieprzyjaciela i zaczepił o jego aparat, albo trafiony kulą współzawodnika spadł na niego.

Krótko przedtem Nesterow o mało co nie dostał się do niewoli. Było to w okresie operacji, mających na celu ułatwienie pochodu na Lwów. Lotnik przedsięwziął wzloty z pasażerem, mianowicie z wysłanym na zwiady oficerem generalnego sztabu Łazarewem. Podczas takiego lotu zepsuł się aeroplan i lotnicy musieli wylądować podobno w okolicach Lwowa, niespostrzeżeni przez wojska austriackie. Przy pomocy mieszkańców Polaków — czytamy dalej w depeszach Pet. Ag. Tel. — zniszczyli lotnicy aeroplan i pieszo przekradli się do swej armii, wiodąc z sobą jeńca, żołnierza austriackiego, którego pojмали na posterunkach przednich straży.

Nesterow był kapitanem sztabowym, liczył 27 lat. Pierwszy egzamin lotniczy składał w Warszawie. W r. 1912 przydzielony był do Kijowa i mianowany tam komendantem oddziału pilotów. Ze szkoły jego wyszło wielu pilotów.

## Nowy król Albanii.

„Berliner Local Anzeiger“ donosi, że Albańcyzy wybrali już Burkhana Eddina efendiego, syna b. sułtana Abdula Hamida, królem albańskim.

## Powrotne echa.

Dziwne zdarzają się w historii analogie. Gdy przeglądamy dawne kroniki naszego miasta, albo dzieła traktujące o jego dziejach, na każdym kroku spotykamy nazwy znanych nam dziś miejscowości, nazwiska osób i dziś żyjących, a czasem uderzy nas podobieństwo faktów i okoliczności tak wyraźne, że z ust naszych wyrwa się mimowolny okrzyk: „Ależ to taksamo niemal jak teraz!“ I rzeczywiście: historia powtarza się ciągle, jak powieściopisarz nieudolny, który tę samą akcję przenosi w coraz to inne środowisko.

Lwów żyje dziś w wyjątkowych warunkach. Otoczony dookoła pożogą wojenną, która całą jego okolicę zamieniła w gruzy i zgłiszczą, w pobojuwiska, na których dotąd jeszcze zalegają trupy zwierząt a może i ludzi, sam wyszedł z opaków szczęśliwie i cało. Grozę wojny znamy tylko z opowiadań i... z przeczuć.

A nie zawsze tak bywało. Znosił Lwów niejednokrotnie i najazdy hord tatarskich i Szwedom kontrybucje wojenne płacił. Wojna nie nowiną była „Rzeczypospolitej lwowskiej“, która też na wszelkie potrzeby wojenne zaopatrzona była porządnie, mając i wały obronne i fosy, i na wałach armaty, które skutecznie umiały powstrzymać nieprzyjaciela.

U schyłku jednak Rzeczypospolitej polskiej Lwów, jak zresztą i inne miasta polskie, coraz bardziej miał się ku upadkowi. W grubych murach jego pojawiać się zaczęły szczyrby, w fosach gnęły śmiecie i cuchnące bajury gnojówki i błota. Ulice miasta, zaniedbane i brudne przycichły, zamarł w nich ruch kupiecki, którymi dawnymi czasy ścigał tu przedstawiciele wszystkich ras Europy i Azji. Podupadła też i kultura miasta, gdyż mieszkańcy jego, wydając olbrzymie sumy na ustawiczne między sobą procesy, wahali się łożyć koszta na wykształcenie swych synów w akademiach zagranicznych. Do historii również przeszło sławne niegdyś męstwo „Lwowczyków“, którzy nigdy nie wahali się poświęcić życia w obronie ojczyznego grodu. Eobił wreszcie miasto ostatni najazd Szwedów w r. 1704, kiedy to poraz pierwszy stolica Rusi Czerwonej została przez nieprzyjaciół zajęta. Miasto musiało zapłacić dużą kontrybucję i wydać na zniszczenie znaczne zasoby broni, zwłaszcza armat.

Taki to mniej więcej był stan miasta naszego, gdy 8. czerwca 1767 r. zjechały doń na dłuższy pobyt poraz pierwszy wojska rosyjskie. Niewielu z tych, którzy dziś z ciekawością przypatrują się zawsze jeszcze niezwykłemu obrazowi malowniczych burnusów czerkieskich i charakterystycznych patroli kozackich, wie o tem, że gości takich podejmowało już miasto nasze w wspomnianym wyżej roku. Rzeczpospolita polska, szarpana wewnętrznymi rozterkami stała już wówczas nad brzegiem przepaści i wyrok na nią był już podpisany. Cesarzowa Katarzyna, jako jej protektorka, wysłała do Lwowa generał-majora Kreczetnikowa z oddziałem wojska, dla przygotowania terenu pod zabór rosyjski, nie było bowiem jeszcze wówczas ustalone, komu w udziale przypadnie Galicya.

Generał Kreczetnikow występował nie jako wróg kraju, lecz jako sprzymierzeniec, i jako taki był w ciągłym kontakcie z licznymi przebywającą we Lwowie szlachtą. W trudnym jego zadaniu doskonałą mu była pomocnicą pani kasztelanowa kamieńska, Katarzyna z Potockich Kossakowska, wdowa od lat paru, postać nadzwyczaj ciekawa i charakterystyczna. Kobieta ta, pełna temperamentu i zmysłu politycznego, oddała się z całym zapalem sprawom publicznym, jako stróżniczka Rosyi. Książę Replin, który ją przedtem już w Warszawie poznał, cenił ją bardzo i polecił Kreczetnikowowi odnosić się do niej z całym zaufaniem i korzystać z jej wskazówek, które niejednokrotnie mogły być bardzo cenne, pani Kossakowska bowiem dokładnie znała stosunki, panujące we Lwowie. Ona też głównie urządziła pierwsze przyjęcie dla przybywającego do Lwowa generała, witając go uroczystie wraz z znacznym orszakiem szlachty. Na drugi dzień rano Kreczetnikow przyjmował znakomitsze osoby ze szlachty, bi-

skupów i komendanta lwowskiego garnizonu, Korytowskiego. Poprzednio zaś oddał wizyty biskupom, niektórym paniom i posłowi bełzkiemu Kurdwanowskiemu. Ponieważ sprawa odbywających się właśnie sejmików wymagała ustawicznych narad, widzenia się Kreczetnikowa z panią Kossakowską stawały się odtąd coraz częstsze i dwoje tych ludzi, tak różnych pochodzeniem, nauczyło cenić się wzajemnie. W listach swoich, n. p. do siostry swojej Pelagii Potockiej Kossakowska wyraża się bardzo pochlebnie o generale Kreczetnikowie, choć nie szczędzi ostrej krytyki dwom przedstawicielom władzy królewskiej, mianowicie staroście lwowskiemu Kickiemu i wspomnianemu już wyżej komendantowi Lwowa Korytowskiemu.

O dalszych wypadkach ówczesnych w następnym numerze.

## Z wojny.

### Na pomoc Austrii.

Według kopenhaskiej depeszy „Kijewlanina“ z dnia 9 września, donosił „Berliner Tagblatt“, że większe niemieckie siły wojenne ciągną z Wrocławia i Drezna do Galicyi.

### Zapowiedź aneksyi Egiptu.

Według „Rjecz“, w niedługim czasie Anglia ogłosi aneksję Egiptu.

Podług wiadomości z innego źródła. Anglia uprzedziła wicekróla egipskiego, iż gdyby Egipt udzielił pomocy Turcyi, będzie natychmiast zaanektowany przez Anglię.

### Twierdza przemyska.

„Armiejskij Wiestnik“ donosi, że do Przemysła przewieziono ciężką artylerję ze Lwowa i Stanisławowa. Załoga Przemysła liczy 100.000 żołnierzy. Komendantem Przemysła jest generał Zarembo.

### Niemcy w Belgii.

Z Ostendy donoszą do Pet. Ag. Tel. pod datą 8 września, że wywiadowcze patrole niemieckie widziano koło Brügge (a więc już bardzo blisko wybrzeży Morza Północnego na zachód od Antwerpii. Z wiadomości tej wynikałoby, że armia niemiecka obeszła zatopione przez Belgijczyków obszary albo poradziła sobie w inny sposób).

Z Ostendy donoszą, że 6 września niemieckie łódki rybackie zakładały miny na wybrzeżu belgijskiem.

„Rjecz“ donosi, że w dalszym ciągu inżynierowie belgijscy zatapiają planowo Belgię na południe od Antwerpii, ażeby stworzyć przeszkodę dla operacji wojsk niemieckich.

## Dola austriackich jeńców w Rosyi.

Według doniesienia pisma „Utro Rossiji“ w leśnym departamencie ministeryalnym w Petersburgu odbyła się narada nad tem, w jaki sposób zatrudnić jeńców austriackich i niemieckich w dziedzinie gospodarstwa. Departament proponuje, aby części jeńców użyć do wyrębiania w północnych guberniach dróg leśnych a także do obrabiania materiałów drzewnych. Praca jeńców będzie wynagradzana według specjalnie ułożonej taryfy.

Minister Makłakow proponuje, aby zatrudnić jeńców wojennych przy robotach melioracyjnych.

Jak donoszą kijowskie dzienniki, w twierdzy kijowskiej zgromadzonych jest 10.000 jeńców z Galicyi i z niektórych pogranicznych miejscowości wołyńskiej i podolskiej gubernii Zwożą ich większymi partjami, kolejną na dworzec towarowy. Dalsze przesyłki są zapowiedziane. Mieszkańcy sąsiednich dzielnic gromadzą się tłumnie na ulicach, które prowadzą „ludzi w sinych mundurach z wysokimi czapkami“.

Publiczność obdarowuje jeńców austriackich owocami, kołaczami i łakociami i wdaje się z nimi w rozmowy, dziwiąc się — jak pisze „Kijewskaja Myśl“ — jakim cudem ci szczególnie russy ludzie stali się wrogami Rosyan, dziwiąc



# HELIOS Kinoteatr artystyczny daje przedstawienia

od godz. 3 do 10 wieczór.

## PROGRAM DOBOROWY.

się także, że ci „Austriacy“ mówią zupełnie zrozumiałym dla nich językiem.

**Obrońca w sprawach karnych**  
**Dr. NATAN KORKES**  
 otworzył biuro  
 — przy ul. Kościuszki 3. —

## KRONIKA.

**Nasz fejleton.** Od dziś zaczynamy w odcinu naszym druk powieści Leonidasa Andrejewa, p. t. „Czerwony śmiech“, która w swoim czasie w Rosji wywarła potężne wrażenie, groźną obrazów wojennych, malowanych realistycznie, choć nie przekraczających nigdy miary arcyzmu, Andrejew należy do najmłodszej generacji pisarzy rosyjskich. Jako syn lekarza gubernii orelskiej ukończył z odznaczeniem wydział prawniczy w Moskwie, przez cały czas studiów swoich walcząc z biedą i niedostatkiem. Ciężkie przeżycia psychiczne wcisnęły mu w dłoń broń samobójczą, a wypadek ten stał się punktem zwrotnym w jego życiu. Wyleczony rzucił się Andrejew z zapałem do pracy literackiej i stanął odrazu w rzędzie pierwszorzędnych talentów, uznany nie tylko w ojczyźnie, ale i zagranicą. Nowele jego, powieści i utwory dramatyczne tłumaczone są na wszystkie niemal języki europejskie. U nas głębokie wrażenie wywarło zwłaszcza „życie człowieka“, utwór symboliczny, grany przed dwoma laty na scenie lwowskiej, „Czerwony śmiech“, choć wydany przed kilku laty, nabiera teraz szczególnej aktualności, iż pewnością będzie przez czytelników naszych z wdzięcznością przyjęty.

**Bony miejskie 1-koronowe** zostaną puszczone w obieg dziś w południe. Ilość ich wynosi na razie 50.000. Kupcy lwowscy mają od dziś w kasie miejskiej mieniać banknoty na te bony.

**Aprovizacya miasta.** Delegaci Izby handlowej i przemysłowej udający się do Kijowa celem nawiązania stosunków handlowych z Rosją, wyjadą stąd dziś albo jutro. Otrzymali prócz przepustek i legitymacji, także specjalne głoje od gubernatora hr. Szeremetiewa. Wśród delegatów są pp. Balas, Krzysiak, dr. T. Moszyński, Zajęczkowski i grono wolontaryuszów.

**Rosyjski Bank państwowy.** W tych dniach ma przybyć do Lwowa reprezentant ros. Banku państwowego, celem wszczęcia pierwszych kroków co do działalności Banku we Lwowie.

**Niesumienni prowokatorzy.** Jakies złe duchy usiłują znowu wzniecić popłoch wśród ludności. Głoszą oni, iż okna w domach lwowskich mają być już o godz. 6 wieczór pozastawiane, że mieszkańcy nie wolno oświetlać ani z domów wieczorem wychodzić. Ujęcie kolporterów tego rodzaju bajek będzie czynem prawdziwie obywatelskim.

**Poczta i telefony** są gotowe do pracy. Jeśli tylko władze udzielą pozwolenia, obie te instytucje rozpoczną działalność.

**Z Warszawy donoszą** do „Kijewskiej Myśli“ pod datą 9 września: Podjęcie nauk w państwowych wyższych zakładach naukowych i szkołach średnich postanowiono odłożyć do 1 listopada st. st. Artyści i artystki warszawskich teatrów rządowych wniosli prośbę o pozwolenie im za przykładem Paryża na wykonywanie w kawiarniach i restauracjach produkcji muzycznych i zbieranie wśród gości datków na rzecz rannych.

**Bracia Gierowscy.** Według telegramu Pet. Ag. Tel. Rada ministrów uchwaliła przyjąć z pod austriackiego w rosyjskie poddaństwo znanych galicyjskich działaczy braci Aleksego, Sergiusza i Romana Gierowskich.

**P. Dora Aszkenazy Brombergowa,** znana zaszczytnie pianistka, udziela lekcji gry na fortepianie w swej szkole przy ul. Domagaliczów 1. 2.

**Wpisy w zakładach naukowych** Zofli Strzałkowskiej trwają w dalszym ciągu. Kancelarya

zakładu otwarta codziennie od 12—1 rano i od 4—5 po południu. Do niższych klas gimnazjalnych przyjmuje się także uczniów.

**Wpisy do gimnazjum żeńskiego** Józefy Kamerling i egzamina wstępne odbywają się codziennie od 9—12 przedpołudniem.

**W Lwowskiej Szkole handlowej Tow. Szk. handl.** (Franciszkańska 9) rozpoczął się 16. bm. rok szkolny. Uczniów i uczenic zgłosiła się wystarczająca ilość, tak że można było na razie utworzyć po jednym zbiorowym oddziale, męski i żeński, dopóki napływająca młodzież nie umożliwi utworzenia poszczególnych klas i kursów. Normalna nauka rozpoczęła się dnia 17. bm. o godz. 8 rano.

**Brunon Filipowski,** cenzor w kancelarii JE. Gubernatora, udziela lekcji języka rosyjskiego, Sapiehy 73.

**Maks Linder nie żyje!** Słynny aktor kinematograficzny, ulubieniec miłośników kinoteatru, najpopularniejszy aktor kinematograficzny, Maks Linder, Alzatzczyk, został powołany podczas mobilizacji do landwery. Przydzielono go do kompanii automobilowej. Obecnie nadchodzi wieść o jego zgonie. Zginął wskutek zderzenia jego samochodu z ciężkim samochodem towarowym.

**Pod adresem właścicieli realności.** Dyrektor policji p. Tauer wydał dziś ostry nakaz milicyi miejskiej, aby przeprowadziła ścisłą rewizję w realnościach, czy podwórza, kloaki i śmietniki są w porządku. Również milicya ma czuwać, aby chodniki przed domami były zamiatane trzy razy dziennie. Zarządzenie to wydane zostało na podstawie rozporządzenia gubernatora, a niestosujący się do tego zarządzenia właściciele realności i dozorczy domów będą surowo karani.

**Młyny lwowskie** nie mają nie tylko zboża do mielenia, ale też i węgla potrzebnego do uruchomienia ich. Młyn Thoma pracuje dla miasta i nadal gotów jest dla niego pracować, o ile miasto postara się o zboże. Firma „Akselbrad i syn“ proponuje miastu wydzierżawienie swego młyna, natomiast „Marya Helena“ gotowa jest zakupić większą ilość zboża do przemielenia na własny rachunek, skoro otrzyma możliwość nabywania tak zboża jak i węgla. Młyny te mogłyby z ilością 50 wagonów węgla przemleć 450 wagonów zboża na 32.000 ctn. mąki, co by wystarczyło mogło na 2 i pół miesiąca. Na razie zastopatrzeni jesteśmy w zapasy miejskie przynajmniej na 5—6 tygodni, pamiętać jednak już w czas należy o przyszłości. Sprawa to wielkiej wagi, więc spodziewać się można wyników po myślnych akcji podniesionej przez Izbę handlową.

**Wypłatę rachunków** Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża zarówno rosyjskiego jak austriackiego uskutecznią generalny skarbnik dyr. Bolesław Lewicki codziennie o 6 wiecz. w fizykacie miejskim w ratuszu.

**W sprawie niewypłacania emerytur** o czem pisały dzienniki za wrzesień b. r. zarządził jak się dowiadujemy p. radca Chołodecki energiczne dochodzenia, które wykazały, że rzeczywiście znaczna część czeków nie została zrealizowana. Niektórzy listonosze wyjechali ze Lwowa w chwili ewakuacji miasta, a pieniądze pozostające w ich rękach zsypani razem z wykazami do kas dotychczasowych urzędników, którzy również opuścili mury Lwowa. Druga połowa listonoszów pozostała na miejscu i zatrzymała pieniądze wraz z rachunkami przy sobie. W dniu 10 b. m. zwołało pozostałych we Lwowie dwóch urzędników kasowych obecnych w mieście listonoszów, sporządziło wykaz niezrealizowanych czeków, a nie wiedząc jak przechować bezpiecznie pozostała gotówkę (6—10 tysięcy koron), porozdzielała ją jako zaliczki między obecnych. Proceder ten jest już z tego względu niewłaściwy, że pobrane w formie zaliczek pieniądze są groszem biednych emerytów, wdów i sierot, łaknących kawałka codziennego chleba, funkcjonariusze pocztowi nie mieli więc prawa zasilać się temi kwotami. — Wychodząc z tej zasady zarządził p. r. Chołodecki sprawdzanie wykazów z 10 b. m. i odwiezienie

gotówki do kasy miasta Lwowa. O ile będzie możliwym otrzymają więc adresaci swoje zaległości, niestety nie wszyscy, gdyż jak nadmieniliśmy wielu listonoszów odjechało ze Lwowa.

## NADEŚLANE.

(Za rubrykę tę Redakcyja nie odpowiada)

### Wypożyczalnia książek „Książnica“

ul. Kopernika 14 (wejście przez bramę)

wypożycza powieści i dzieła naukowe w kilku językach.

## Akcya ratunkowa sfer urzędniczych.

Lwów, 17 sierpnia.

Jak wiadomo, zostało we Lwowie bardzo wielu urzędników państwowych, emerytów, wdów po urzędnikach, przybył też spory ich zastęp z prowincyi, a wobec tego, że rząd austriacki nie pozostawił tu żadnych funduszów na pensye dla nich, sytuacya ich będzie w następnym miesiącu bardzo przykra, o ile wszczęta w tym właśnie celu akcya nie przyniesie pozytywnych wyników.

Obecnie poszczególne dykasterye przeprowadzają spis tych wszystkich osób, które są uprawnione do poboru płac rządowych austr. I tak spisy sporządzają: w namiestnictwie p. Napadziejew, w dyr. skarbu komitet pod przew. p. Olszewskiego, na kolei p. Listowski, na poczcie dyr. Chołodecki, w szkołach średnich gimnazjum Franciszka Józefa, dla nauczycielstwa Tow. pedagogiczne, również w innych urzędach, jak w sądzie itd. spis taki się wygotowuje.

Spisy te wykażą, ile jest wogóle osób uprawnionych do poboru płac zarówno we Lwowie jak na prowincyi.

Najgorsze jest położenie rodzin urzędników, powołanych do służby wojskowej. Płace bowiem zostały wypłacone mężom, a ci nie mogą pieniędzy przesłać swym rodzinom, odciętym od nich.

### Wezwania.

Konsystorz metropolitalny obrz. łacińskiego wzywa wszystkich księży świeckich i zakonnych we Lwowie przy parafiach aplikowanych, emerytów i wszystkich księży parafialnych, czasowo we Lwowie z powodu przerwanej komunikacji przebywających, którzy pobierają dotacyę z funduszu religijnego, jak również przełożonych zakonów, pobierających dla swych domów pogłównie z funduszu religijnego, aby we własnym interesie btezwłocznie we czwartek dnia 17 września br. od g. 9—12 i od 4—6 zgłosili się w kancelaryi konsystorza z asygnatą na płacę lub pogłównie względnie z książeczką płatniczą.

Komitet urzędników kolejowych uprasza funkcjonariuszów kolejowych, tudzież emerytów i wdowy, o jaknajrychlejsze zgłoszenie się u dozorczy gmachu dyrekcyjnego p. Krynickiego, ul. Zygmuntońska 3 A. (parter), celem wypełnienia potrzebnego arkusza zgłoszeń.

Wszystcy emeryci wojskowi, wdowy i sieroty po nich zechcą się zgłosić do trzech dni w Administracyi podatków pl. Clowy 1, od godz. 9—12 z dokumentami w sprawie uzyskania poborów.

## Rosya.

### Skąd przyszli Słowianie?

Co do pochodzenia obecnych mieszkańców Rosyi, Słowian, to kwestyi tej historia nie zdołała jeszcze rozstrzygnąć. Nie wiadomo, gdzie przebywali oni, zanim się osiedlili nad brzegami niezliczonych rzek Europy wschodniej. Jedni historycy utrzymują, że przyszli oni z południowych ste-



pów Rosyi i dopatrują się pokrewieństwa pomiędzy nimi, a Roxolanami, którzy w czasach dawnych stepy te zamieszkiwali. Inni chcą widzieć ojczyznę Słowian u południowych wybrzeży Morza Bałtyckiego. Najprawdopodobniejszą wszelako jest teoria, wywodząca ich od ludów, zamieszkujących jeszcze w V w. po Chrystusie północne stoki Karpat. W VI w. zaczęły one wędrówkę swą na północny wschód i posuwając się utartym już wówczas szlakiem Dniepru, zajęli w przeciągu w. IX i X olbrzymią część dzisiejszej Rosyi środkowej. W owych to czasach powstały prawdopodobnie rosyjskie miasta Kijów i Nowogród, które stały się podstawą dalszej kolonizacji słowiańskiej.

W XIV w. widzimy już Słowian, którzy tymczasem przybrali miano „Rusów“ daleko na północy, w dorzeczu Dźwiny, niebawem osiedlają się oni nad brzegami Morza Białego i Oceanu Lodo-watego, w XVII w. są już po drugiej stronie Uralu i posuwają się dalej na wschód, ku Syberyi. Tak dalekiemu rozprzestrzenieniu się Słowian sprzyjały szczególne warunki zajmowanego terenu, powód jego właściwy jednak leży w samym charakterze tego ludu i w ówczesnym sposobie jego życia, napół koczowniczym, a napół rolniczym, który wymagał częstej zmiany miejsca zamieszkania.

O wiele później i z większymi trudnościami uległo kolonizacji słowiańskiej południe Rosyi. Tamtejsze stepy nie nęciły Słowian, którzy po-żatem na swej drodze na południe napotykali na poważne przeszkody w postaci hord azyatyckich, którzy wówczas ziemie te dzierżyli. Byli to kolejno to Pieczyngowie, to Połowcy, to Tatarzy, które wówczas ziemie te dzierżyli. Byli to ko-preciaż wieków całych grabili ich i rabowali,

palili ich sadyby i uprowadzali ich dobytek. Cały „kijowski okres historii rosyjskiej, od IX do XIII w. wypełniony jest temi walkami książąt ruskich z dzikimi nomadami Azji. Walki te zakończyły się upadkiem Księstwa kijowskiego i przeniesieniem życia narodowego ruskiego do Moskwy, gdzie powstało nowe potężne państwo ruskie. Epoka ta, którą można nazwać „bohaterką“, pozostawiła ślady w poezyi i sztuce rosyjskiej, że wspomniemy tylko dwa znane zresztą obrazy Wazniecowa, z których jeden przedstawia trzech konnych wojowników na czatach w stepie, a drugi pobojuwisko, z ciałami poległych bohaterów, nad którymi unoszą się sępy i kruki.

Walki z Tatarami nie ustały bynajmniej po upadku księstwa kijowskiego. Podjęła je na nowo z większą jeszcze intensywnością Ruś moskiewska, która wreszcie w roku 1480 za czasów Iwana III zrzuciła z siebie jarzmo tatarskie, ciężące na niej od roku 1237.

Jaki wpływ mieli azyatyccy nomadowie na życie i rozwój społeczny Słowian? Jeżeli chodzi o Pieczyngów i Połowców, to wpływ ich był minimalny; zbyt krótko bowiem bawili oni na ziemiach ruskich. Połowcy, pobici przez Tatarów, schronili się na terytorium, zajmowane przez Słowian, gdzie się prędko z nimi zasymilowali. — Świadczy o tem nazwa „Połowców“, jaką jeszcze w XVI w. nosili mieszkańcy pewnych okolic Kijowa. Znacniejszy o wiele wpływ był Tatarów, którzy nie ograniczali się do sporadycznych napadów na ziemie ruskie, ale byli przez jakiś czas jej faktycznymi panami. Nałożyli na te ziemie regularny haracz, który stał się nawet obowiązkiem późniejszej państwowej organizacji finansowej. Zjednoczyli w rodzaj państwowości poszczególne odosobnione ruskie gminy i miasta i byli w cią-

głym kontakcie z książętami ruskimi, za których pośrednictwem pobierali podatki od ludności i którzy byli poniekąd ich wasalami. Do życia prywatnego ludności miejskiej i wiejskiej nie mieszała się Tatarzy zupełnie, na obyczaje ruskie nie wpływały też one wcale.

Zgoła odmienne były stosunki Słowian do sąsiadów pochodzenia fińskiego, spokojnych i uległych, którzy osiedli na północy dzisiejszej Rosyi i w jej centrum. Słowianie nie byli zaborcami i najezdnikami terytorium, zajętego przez Finów, ale jego kolonistami. Drobnymi falami posuwali się oni coraz dalej w głąb tego terytorium, sadowiąc się na wszystkich pustych miejscach między rzadko rozsianymi sadybami fińskimi. Przytem, zgodne współzycie sąsiedzkie obu ludów nigdy prawie nie zostało naruszone. Nastąpiło powolne ale tem gruntowniejsze zlanie się ich obyczajów, religii, a nawet poniekąd języka, przyczem Słowianie, jako czynnik kulturalniejszy, zachowali przewagę. Bogowie ich we wspólnej hierarchii mitologicznej zajęli miejsce naczelne, i stali się władcami bóstw fińskich, jak Słowianie stali się władcami Finów. Nie był to jednak zabór, lecz powolne przenikanie się wzajemne zakończone zupełną fuzyją, o której świadczą nawet nazwy geograficzne miejscowości, zamieszkałych tak długo zgodnie przez oba ludy. I tak wiele nazw geograficznych obszaru między Woigą a Oką nosi dotąd końcówki fińskie, a i cała historia fonetyki ruskiej świadczy wymownie o tym procesie. Zlanie się obu tych, na pozór tak różnych szczepów stało się podstawą narodu ruskiego.

Leonidas Andrejew.

## Czerwony śmiech.

FRAGMENT PIERWSZY.

...Obłęd i przerażenie.

Po raz pierwszy uświadomiłem to sobie, gdyśmy szli marszem forsownym — szli dziesięć godzin bez przerwy, nie zatrzymując się, nie podnosząc tych, co padli w pochodzie, zostawiając ich na pastwę wroga, który w tłumnej masie postępował za nami i przez trzy lub cztery godziny ślady stóp naszych zacierał swoimi. Był straszny upał. Nie wiem ile stopni — czterdzieści, pięćdziesiąt, może więcej, wiem tylko, że upalny skwar nie ustawał na chwilę, ciągle jednako równy i znojnny. Słońce było tak ogromne, tak ogniste i straszne, jakgdyby ziemia przybliżyła się do niego i lada chwila spłonąć miała w nieubłaganej spiekocie. Oczy straciły władzę wzroku. Małańka, zwięzła żrenica, napróżno szukała zasłony pod cieniem zamkniętych powiek. Słońce wskrósł przesywając cienką tkanę powieki i krwawym blaskiem sięgało w głąb umęczonego mózgu. A jednak w każdym razie, tak z zamkniętymi powiekami było lepiej. Szedłem tak długo, może kilka godzin, zamknawszy oczy, słysząc, jak wokoło mnie poruszała się tłum: ciężkie i nierównomierne stapanie nóg ludzi i koni, skrzyp kół żelaznych, gniotących miarki żwir, czyjeś głębokie, przerywane westchnienie i suche mlaskanie spieczonych warg. — Ale mowy wokół siebie nie słyszałem. Wszyscy milczeli, jakgdyby poruszała się przed siebie armia niemych; od czasu do czasu ktoś upadał, upadał w milczeniu, a inni potykali się o jego ciało, padali, wstawali w milczeniu i nie oglądając się szli dalej — jakgdyby ci niemi byli także głusi i ślepi. Ja sam kilka razy potykałem się i upadałem; otwierałem wtedy mimowolnie oczy — i to, co widziałem, wydawało mi się jakimś dzikim wymysłem, ciężkiem majaczeniem obłądnej ziemi.

Rozpalone powietrze drgało i bezdźwięcznie szeleścił żwir pod nogami. Dalsze szeregi na za-

kręcie drogi, konie, i wozy, odłączały się od ziemi i kołysały się w marszu cichym, widmowym — jakby to szli nie żywi ludzie ale armia beczelnych cieni. Ogromne, bliskie, straszne słońce na każdej lufie karabinu, na każdej blasze metalu zapalało tysiące małych, oślepiających słońc i zewsząd, z boku i z dołu światelka padały w oczy, ognisto białe, ostre, jak końce do białą rozpalonych bagnetów. A suszący, spiekły żar przenikał w samą głąb ciała, w kości, w mózg i od czasu do czasu wydawało się niby w upiornym widzeniu, że na plecach porusza się nie głowa, ale jakaś dziwna, cudaczna kula, ciężka i lekka, obca i niezwykła.

I wtedy — wtedy to nagle przypomniałem sobie swój dom: Zakątek pokoju, skrawek błękitnego obicia i zakurzona, nietknięta karafka wody na moim stoliku — na moim stoliku, którego jedna noga krótsza była od dwóch innych i dlatego pod nią podłożono kawałek grubo zwiniętego papieru. A w pokoju sąsiednim, chociaż ich nie widzę — jakgdyby siedzieli żona moja i syn. Gdybym mógł krzyżeć, krzyczałbym — tak niezwykły był ten prosty, pełen spokoju obraz, ten skrawek błękitnego obicia i zakurzona, nietknięta karafka.

Wiem, że stanąłem, podniosłem w górę ręce, ale ktoś z tyłu popchnął mnie; szybko ruszyłem się naprzód, roztrzaskając tłum, śpiesząc się gdzieś, już bez uczucia spiekoty i zmęczenia. I długo tak szedłem obok nieskończonych, milczących szeregów, prawie bezsilnie dotykając gorących karabinów, kiedy myśl o tem, co robię i gdzie tak śpiesznie idę, zatrzymała mnie. Tak samo śpiesznie obróciłem się, ruszyłem w pole, przeszedłem jakieś jarowate zagłębienie i pełen troski siadłem na kamieniu, jakgdyby ten gorący, szorstki kamień, był jedynym celem mego dążenia.

I tu po raz pierwszy uświadomiłem sobie to w uczuciu. Jasno pojąłem, że ci ludzie, idący w milczeniu w słoneczny blask, na pół martwi od zmęczenia, wyczerpania i znoju, chwiejący się i padający na ziemię, że ci ludzie, to obłąkani. Nie wiedzą, dokąd idą, nie wiedzą na co to słońce, niczego nie wiedzą. Na ich ramionach nie głowy, ale cudaczne, straszne kule. Jeden z nich tak samo, jak ja, pośpiesznie przedziera się przez szeregi i pada. Za nim drugi, trzeci. Oto nad tłumem wznosił się łeb konia, z krwawymi, obłąkanymi oczyma, z szeroko rozdziawionym pyskiem, sprawiającym wrażenie jakiegoś

straszego stęzającego krzyku; wznosił się i upadł. Na tem miejscu na chwilę w gęstwę wzbili się tłum, przystanął, dały się słyszeć ochryple, głucho głosy, krótki wystrzał, a potem znów milczący nieskończony marsz. Już godzinę siedzę na tym kamieniu, a obok mnie ciągle idą i idą, ciągle taksamo drga ziemia i powietrze i w dali upiorne szeregi. Znowu owłada mną spiekły żnój i już nie pamiętam tego, co na sekundę (zjawilo się w moim wspomnieniu, a obok mnie ciągle idą i idą, a ja nie rozumiem co to jest takiego. Przed godziną sam siedziałem na tym kamieniu, a teraz już wokoło mnie zebrała się garstka zapyłonych ludzi: Jedni leżą bez ruchu, może pomarli; inni siedzą i w osłupieniu patrzą na przechodzących, taksamo, jak i ja. Jedni mają karabiny i podobni są do żołnierzy; inni prawie do naga rozebrani, a skóra na ich ciele tak krwawo czerwona, że patrzeć nie sposób. Niedaleko odemnie leży ktoś plecami obnażonymi do góry. Po tem, że tak obojętnie wrył się twarzą w ostry i gorący kamień, po bladeści rąk, odrzuconych od ciała, widać, że martwy. Ale plecy jego, czerwone, jakby u żyjącego i tylko lekka, żółtawa smuga świadczy o śmierci. Chcę odsunąć się od niego, ale sił nie mam i kiwając się, patrzę na idące w nieskończoność, upiorne, chwiejące się szeregi. Po stanie mej głowy przeczuwam, że lada chwila, a spotka mnie udar słoneczny. Czekam na to spokojnie, jak we śnie, gdzie śmierć wydaje się tylko etapem na drodze dziwacznych powikłanych widzeń.

Widzę, jak z tłumy oddziela się żołnierz i stanowczym krokiem zmierza w naszym kierunku. Na minutę znika w rowie, a kiedy wydrapał się stamtąd, krok jego stał się niepewny i widać ostatnie wyteżenie wysiłku podźwignięcia chwiejącego się i drżącego ciała. Idzie tak wprost na mnie, że poprzez mgłę ciężkiego otumanienia, które panowało mój mózg, lęk mnie ogarnia i pytam:

— Czego chcesz?

(Ciąg dalszy nastąpi)